

HENRYK ELZENBERG

Dobro

Rozmyślania w Wilnie *

1. Dobro — to czysta sprawczość?

17 X 1937

Dobrem niewątpliwym jest, by być w całości sprawcą swych czynów i wszystkich swych stanów; żeby być wyłącznie czynnym, a w żadnej mierze nie biernym (Spinoza); by wszystkie nasze „czyny” były istotnie czynami (Fichte). Na tym polega słynna „wolność” i do tego ma nas doprowadzić „wyzwolenie”, o które walczymy. Tak: to jest ideał zdolny istotnie zapalić serce; wielki niewątpliwy ideał dobra.

Ale teraz: jeśli tylko ta wolność jest dobrem, to jakież mogą być pobudki postępowania człowieka, który tę wolność osiągnął? co on jeszcze ma do roboty na świecie? Determinacjom z zewnątrz taki człowiek już nie ulega, a determinować się względem na dobro również nie może, bo wszak nie ma innego dobra poza wolnością, a tę on osiągnął. Są tu możliwe trzy stanowiska, z których żadne mnie nie zadowala.

Pierwsze: formalizm kantowski ze wszystkimi swymi wadami. Doktryna niedopuszczalna i niemożliwa, której nawet pod uwagę nie biorę.

Drugie: każda wolność raz osiągnięta jest wszak wciąż zagrożona na nowo. Najlepiej wobec tego by było jak z owym Neapolem: osiągnąć wolność i umrzeć. Ale że się potem jeszcze żyje, więc wypada do chwili śmierci podtrzymać wytrwałą defensywę przeciw wszelkim zakusom natury, która z powrotem chce nas ujarzmić. Prowadzi to do jakiegoś obronnego, najeżonego na zewnątrz, obwarowanego kwietyzmu, jak u ascetów indyjskich: trwać w beczynie i odpierać ataki żądzy i pokus zewnętrznych. Smutne, jałowe, bezcelowe: z wolnością przecież należy coś począć!

* Przekazano do druku na podstawie rękopisu: teczka 63: *Materialy Henryka Elzenberga*. Archiwum PAN. Przedłożony tekst był napisany przez Elzenberga w Wilnie w dniach 17—23 X 1937 r.

Trzecie stanowisko: zwykle normalne działanie, przy którym własną sytuację życiową, tak zwane obowiązki bieżące, środowisko społeczne, zawód, rodzinę i wszystkie te rzeczy dane traktuję jako obojętną materię, dostarczoną nam jako pretekst do czynów. I jest sobie rodzaj konwencji i zbioru reguł gry ani dobrych, ani złych, ani rozumnych, ani szalonych, które uznajemy i według których grę prowadzimy. Tak w dużej mierze u niektórych stoików, zwłaszcza z okresu środkowego. A po co? czy to też przedłużenie byle jakie, dlatego tylko, że się jeszcze nie odchodzi? Niekoniecznie: idzie tu o to, by owa wolność, która jest przecież dobrem, ujawniła się i jakby rozszerzyła w czasie i rozmnożyła; żeby rozkwitła szeregiem czynów i stanów duszy; żeby ów człowiek wolny wyżył się jako wolny i wykosztował szczęście swojej wolności. To nie jest niedorzeczne. Jeśli mnie to jednak nie zadowala, to dla dwóch względów. Jednym jest ów brak rozumnej racji dla poszczególnych czynów, owo poddanie się konwencji, regule gry, rezygnacja z kształtowania świata, który nas otacza. A względ drugi, to po prostu ten, że, jak mi się zdaje, widzę inne jeszcze dobra poza wolnością i że ograniczenie się do niej jednej uważam za niewyczerpanie programu.

2. Dobro — to kontemplacja?

20 X 1937

Ten temat dużo bardziej zawiły od poprzedniego; zupełnie z nim sobie nie daję rady.

Przede wszystkim: czy dobra ma być kontemplacja rzeczy jakichkolwiek, czy tylko pięknych? Otóż chyba nie jakichkolwiek: kontemplacja rzeczy niepięknej byłaby bezsensowna i chętnie bym nawet powiedział, że sprzeczna w sobie: jak można bez powodów interesownych zatrzymywać w polu uwagi jakiś przedmiot i tym się rozkoszować, jeśli przedmiot ten nie jest piękny?

Ale w ten sposób uzależniamy się od pojęcia piękna i od odrębnej treści, którą widocznie temu pojęciu przypisujemy. Komplikacja! Można próbować tak tego unikać: powiedzieć, że każdy przedmiot staje się piękny z chwilą, gdy jest kontemplowany. Czyli że w akcie kontemplacji wartość realizowałaby się obustronnie: wartościowy stawałby się i przedmiot kontemplowany i przedmiot kontemplujący. Można by również próbować twierdzić, że wartościową jest całość obejmująca oba przedmioty powiązane tym właśnie stosunkiem. Ale nie bardzo widać na jakiej podstawie. Owszem, słynne — przez zajęcie postawy kontemplacyjnej — „odkrywanie” piękności w rzeczach pozornie obojętnych jest faktem. Ale

ma ono swoje granice; przy tym często rzecz ma się nie tak, byśmy w danym przedmiocie, i takim jaki jest dany, odkrywali piękno, ale że przez analizę przekształcamy ten przedmiot na całkiem inny i wychodząc od niego dochodzimy do treści kontemplacyjnych zupełnie nowych.

3. Sugestie od strony piękna

22 X 1937

Jeżeli się nie da wyeliminować z kontemplacji — przynajmniej z wartościowej kontemplacji — treści kontemplowanej swoiście „pięknej”, to w takim razie tzw. piękno stanowi tu wartość samodzielną, i przez analizę piękna, uzyskujemy również pewien wgląd w to co jest dobre. I teraz widać różne możliwości, z których dwie główne, najsilniej mnie osobiście się narzucające, byłyby takie. Pierwsza, to owo „przepojenie” tego co „nieduchowe” tym co „duchowe”, owo „zespolenie” obu pierwiastków, o których pisałem w Konstancinie, mając na myśli tylko sztukę**. Tym razem należałoby jednak dodać pytanie, jak to przepojenie i zespolenie odbywa się poza sztuką w przedmiotach innych niż dzieła sztuki. Poza tym i głównie: czym jest duch, o którym wtedy się mówi? Z duchem jako „czystym sprawcą”, znanym z teorii wolności, ma to niewiele do czynienia; w najpospolitszych moich sformułowaniach z teorii ekspresji jest to po prostu psychika; może jednak dałyby się wypróbować inne ujęcia. Hipotezę drugą nasuwają moje dociekania o symbolice obiektywnej. Tu dobrem byłaby głównie owa desubstancjalizacja, owo odrzeczowienie świata, owo ujmowanie rzeczywistości jako zespołu „czystych jakości”. Hasło brzmiałoby tu: „dobro — to czysta jakość”. Tu zdają się być interesujące rzeczy do przemyślenia.

4. Dobro — to spotęgowanie świadomości w formie uczucia? Zarys syntezy

23 X 1937

Tylko w zupełnym skróceniu przypominam swoje pomysły na temat tego, co nazywamy uczuciem. W tym co pospolicie tak nazywamy, wychwytyję cechę „wibracyjności”: uczucie jest zarówno spotęgowaniem świadomości, jak i jej zatraceniem, jest pod tym względem antynomiczne;

** Chodzi przypuszczalnie o tekst *Jeden z możliwych zarysów koncepcji sztuki* z 30 IX 1937 zawarty w teczce 63: *Materiały Henryka Elzenberga*, Archiwum PAN.

w przeżywaniu go dominują kolejno momenty spotęgowania i zatracenia, i to jest owa „wibracja”. Otóż taka wibracja między spotęgowaniem a zatraceniem daje w rezultacie spotęgowanie wyższego stopnia: i ono to w przeżyciu uczuciowym jest tym czymś cennym i wielkim. Na najwyższym jego szczeblu mamy ekstazę, którą również, wbrew niektórym koncepcjom, pojmuję jako stan świadomości wzmożonej. Stany czystego, bezinteresownego, potężnego uczucia oraz stany ekstazy są prawdopodobnie, po stronie subiektywnej, najwyższym dobrem jakie może być osiągnięte.

Wracając teraz na chwilę do wczorajszej wzmianki o jakości czystej, trochę ją uzupełnijmy. Operuję tu przede wszystkim pojęciem „oderwania jakości od jej substratu”. Miło by było wierzyć, że naprawdę, zupełnie obiektywnie, istnieją tylko jakości, a żadnych substratów nie ma; ale to jest idealistyczna metafizyka i w tę się teraz nie zapuszczam. Mówmy tylko o odrywaniu „w myśli”, o „ukazywaniu się nam” jakości jako oderwanych od substratu. Otóż teraz w dalszym ciągu wprowadzam pojęcie „jakości międz dziedzinowej”. Są jakości, jak np. kolor czerwony, które nie są przenaszalne z substratu na substrat; dźwięk nie może być czerwony, myśl też nie. Ale są inne, które mogą; wymieniłem ich cały szereg i mówiłem o nich obszernie w wykładach o symbolice obiektywnej. I otóż przez przenoszenie tych jakości z substratów należących do jednej dziedziny na substraty należące do drugiej uzyskujemy w rezultacie, przynajmniej częściowo, wizję świata jakości „czystych”, tzn. oderwanych od substratu w ogóle (raczej więc może samodzielnych niż czystych). I taka wizja jest piękna i mieć taką wizję jest dobrze.

I teraz pierwszy szczebel syntezy. Całe bogactwo treści, jakiego mi wciąż brakło dla „ducha” pochodziłoby z „jakości międz dziedzinowych”. One byłyby ostatnią treścią świata wartościowego. Jakościowe różnice uczuć pochodziłyby stąd, że różnym takim jakościom, po stronie subiektywnej, odpowiadałyby różne uczucia: gdy taka jakość dochodzi do naszej świadomości, odpowiednikiem jej prezentacyjnym jest takie a nie inne uczucie. I tu mielibyśmy włączenie, na swoim miejscu, teorii zabarwienia uczuciowego i nasuwanej przez nią teorii prezentacji emocjonalnej.

Drugi szczebel syntezy wyglądałby tak. Z punktu widzenia dążącej i działającej osoby celem ostatecznym, który chce ona zrealizować w sobie, jest spotęgowanie świadomości, czyste uczucie, ekstaza; to jest subiektywna strona rzeczy; ale odpowiednikiem tego rzeczywiście obiektywnym lub subiektywnie odczuty jako obiektywny jest świat samodzielnych, czystych jakości, świat zesubstratyzowany. Takim właśnie widzieć świat — to obiektywna strona celu ostatecznego. Ale takim można widzieć świat tylko w stanie kontemplacji czystej, a ta z kolei możli-

wa jest tylko, jeśli się jest wyzwolonym: bo tylko człowiek wyzwolony potrafi być tylko i wyłącznie ową taflą lustrzaną, która po prostu rzeczy odbija, i nie ulegać co chwila przyciąganiom różnych przedmiotów działających na jego instynkty i pożądania. Kontemplacja ludzi nie wyzwolonych jest zawsze tylko chwilowa, zawsze tylko niedoskonała (mętna, z przymieszką) i zawsze, każdej chwili, narażona na rozbitcie przez byle co. Najbliższym więc celem jest wyzwolenie. Z tym tylko zastrzeżeniem, że kontemplacja może być także traktowana jako pożyteczne ćwiczenie na drodze do wyzwolenia; ale wtedy występuje ona w innej roli, o której teraz nie mówię.

W sumie więc cztery etapy: wyzwolenie, kontemplacja dokonana przez wyzwolonego, ujęcie świata jako zbioru bezsubstratowych jakości, spotęgowanie świadomości wreszcie, dochodzące, na swoich szczytach, do ekstazy. Tak by mogła wyglądać drabina i układ systematyczny.

Jeszcze coś w rodzaju *post striptum*. Mówilem dużo, w swojej teorii ekspresji i jeszcze w Konstancinie ostatnio, o przepojeniu w zjawisku ekspresji właściwej, tego co zmysłowe tym co duchowe (albo psychiczne). Tu też doszukiwałem się chętnie wartości ostatecznej. Otóż wydaje mi się teraz, że istnieje możliwość zinterpretowania tego przepojenia w terminach jakości bezsubstratowych. Mianowicie rzecz miałaby się po prostu tak, że pewne jakości przeżywane w zwykłych warunkach tylko na substracie psychicznym i dzięki temu traktowane potocznie jako swoiście psychiczne, są przeniesione na substrat zmysłowy (stanowiący „materialne” podłoże dzieła sztuki lub przedmiotu estetycznego naturalnego). W ten sposób przepojenie byłoby ostatecznie subsumowane pod pojęcie ogólniejsze i prostsze, dostarczone przez symbolikę obiektywną.

Do druku przygotował

Jan Zubelewicz